

„Aniu, dlaczego jesteś taka

JAN STRZAŁKA

Przed dworem stoi kościół pod wezwaniem św. Brata Alberta. To pierwsza świątynia w dziejach podkrakowskich Radwanowic, wioski przeklętej, bo – jak głosi legenda – jeden z jej właścicieli był wiernym sługą Bolesława Śmiałego, mordercy św. Stanisława. Kościół zbudował niedawno ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prezes Fundacji Brata Alberta, przy wsparciu mieszkańców Radwanowic i krakowskiej kurii.

Przy bramie do dworu wisi tablica: Schronisko dla Niepełnosprawnych – Fundacja Brata Alberta im. Zofii Tetelowskiej i Stanisława Pruszyńskiego. Zofia Tetelowska urodziła się w tym dworze i spędziła w nim długie i pracowite życie. Zmarła przed trzema laty. Dziś na drzewach jej mieszkania wisi tabliczka: Warsztaty Terapii Artystycznej – Fundacja Anny Dymnej Mimo Wszystko.

W dwóch pokojach i przerobionej kuchni 26 osób z zapalem, pod opieką terapeutów i pani psycholog, maluje kotki i płatki; za kilka dni podarują swoje rysunki goszczącemu u nich kandydatkom do tytułu Miss World. Na widok gości zrywają się od stołów, przytulają, nawet do obcych. Spragnieni serdeczności i miłości jak tlen. Znaleźli ją tutaj, zazwyczaj po latach cierpienia. Najczęściej chorują na porażenie mózgowie, któremu zwykle towarzyszy padaczka, schizofrenia lub depresja. Wielu pochodzi z rodzin patologicznych, np. Artur, któremu – jak opowiada – „rzuciło się na opony”.

– Tak wyglądają warsztaty naszej fundacji – mówi Maja Jaworska, jej wiceprezes, która przed trzema laty zrezygnowała z dobrej pracy, by pracować razem z Anną Dymną. – Niektórzy mówią: Fundacja Mimo Woli...

Mimo woli?

Czy raczej zrzędzeniem Opatrzności, dzięki podstępom ks. Tadeusza, za sprawą ludzi nieobojętnych na los bliźniego?

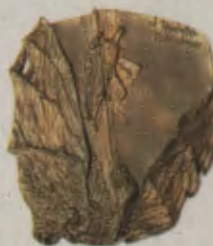
W latach 80. ks. Zaleski postanowił pomagać upośledzonym umysłowo. Założył w Krakowie wspólnotę „Wiara i Światło”, przyciągnął młodych wolontariuszy, drechno go jednak pytanie: co się stanie z jego podopiecznymi, gdy umrą ich rodzice? Odpowiedź nasuwała się sama: trzeba zapewnić im dom. Łatwo powiedzieć, szczególnie w czasach komunizmu, gdy problem niepełnosprawnych oficjalnie nie istniał. Ale w 1987 r. ks. Tadeusz poznał Stanisława Pruszyńskiego, Pruszyński znał zaś Zo-

W tym roku Kapituła Medalu Świętego Jerzego postanowiła przyznać Medale

Annie Dymnej

oraz

Leszkowi Kołakowskiemu



Anna Dymna, wybitna aktorka, założycielka i szefowa Fundacji Mimo Wszystko, walczy ze smokiem obojętności i rezygnacji, przekonując nas z powodzeniem, że człowiek niepełnosprawny jest nie tylko pełnoprawną osobą, ale że z pomocą innych może ujawnić niespodziewane talenty, a przede wszystkim – nauczyć nas miłości. Profesor Leszek Kołakowski wyróżniony został za skuteczne zmaganie się ze smokiem ideologii, intelektualnych schematów i konformizmu myślowego, za obronę zdrowego rozsądku i budowanie nowych mostów między rozumem a wiarą.

Kapitułę Medalu tworzą: Józefa Hannelowa, ks. Adam Boniecki, Tomasz Fiałkowski, Krzysztof Kozłowski i Henryk Woźniakowski.

Uroczystość wręczenia Medalu odbędzie się w piątek, 29 września 2006 r. w Auditorium Maximum UJ. Galę uświetni koncert kwintetu Piazzoforte wraz ze światowej sławy pianistą, zwycięzcą Konkursu Chopinowskiego w 1990 roku – Kevinem Kennerem.

ale po chwili dostrzegła w nich zwykłych ludzi. Nawet więcej niż zwykłych: choć niepełnosprawni z Radwanowic są dorośli, najmłodszy mają 18, najstarsi 60 lat, wydali się jej czysti i niewinni jak dzieci.

Prawdziwego szoku doznała jednak, gdy zaczęły się przedstawienia, bo choć od lat występuje na deskach jednego z najlepszych teatrów w Polsce, dopiero w Radwanowicach zrozumiała, co znaczy perfekcyjne aktorstwo: każdy z niepełnosprawnych grał całym sobą i każdy stał się piękny. Opuszczała Schronisko wstrząśnięta.

– Tadeusz niczego mi nie proponował, o nic nie prosił, patrzył tylko na mnie chytrym ormiańskim okiem. Nie domyślałam się, że on już wie: rybka połknęła haczyk.

– To prawda – przyznaje podstępny duszpasterz polskich Ormian – widziałem, że jest otwarta wobec niepełnosprawnych.

Wróciła do domu, dziękując Bogu, że jej syn jest zdrowy. Z wrażenia dostała gorączki. Coś ją jednak ciągnęło do Radwanowic – a to pojechała na Mszę do kapliczki we dwor-

na w całej Polsce. Od 25 lat uczestniczę w życiu niepełnosprawnych, ale zaskoczyły mnie skutki: niepełnosprawni przełamują na scenie kompleksy i nieśmiałość, dowartościowują się, uspołeczniają. Ich sukcesami zdumieni są rodzice i opiekunowie, bo nikt wcześniej nie podejrzewał, do czego są zdolni.

Nic dziwnego, że wkrótce ks. Zaleski zgłosił kandydaturę swojej wolontariuszki do nagrody Brata Alberta, przyznawanej przez kard. Macharskiego. Gdy ją otrzymała, pomyślała: „właściwie za co? za to, że kilka chwil poświęciłam na próby z niepełnosprawnymi?”. – Nagle uświadomiłam sobie, że Ormiaszka wiedział, co robi. Zgłosił mnie do nagrody, będąc pewnym, że ją później odpracuję. Nagrodę potraktowałam jako zaliczkę.

Było zbyt pięknie... W 2003 r. znowelizowano ustawę o pomocy społecznej i Fundacja Brata Alberta musiała zrezygnować z warsztatów terapii artystycznej. Zabrakło środków. – Dla niepełnosprawnych to by-



Anna Dymna

godzinach zadzwoniło do niej małżeństwo chętne, by zaadoptować całą trójkę. Chęci nie wystarczyły, sąd rodzinny zwlekał z wydaniem pozwolenia, tymczasem dzieci nie miały gdzie się podziąć. Dzięki Dymnej sprawa nabrała tempa. Fundacja zobowiązała się wspierać rodzinę finansowo, co miesiąc przeznaczając 1000 zł na zaspokojenie podstawowych potrzeb dzieci.

Pracy przybywało, Dymna musiała więc zatrudnić w Fundacji kilku pracowników (sama nie otrzymuje ani złotówki) i prosić o pomoc wolontariuszy. Często są to licealiści lub studenci, bo od grudnia 2004 r. Fundacja wzięła pod swoje skrzydła Biuro Młodych – Studenci Studentom. Inicjatywa zrodziła się wśród krakowskich studentów, którzy chcieli pomóc choremu na raka koleędze. Kolega zmarł, ale ich zapal nie przygasł.

– Zwróciliśmy się do Fundacji Anny Dymnej – wspomina Magda Bożyk, pierwsza szefowa Biura – bo to rozwiązywało nam wiele problemów prawnych i ułatwiało pra-

z Teletowską, właścicielkę dworu i ziemi. Po wojnie majątku jej nie odebrano, ziemi nie rozparcelowano – było jej za mało – pani Teletowska gospodarzyła więc jak za dawnych czasów.

Ks. Zaleski i Pruszyński wsiedli do samochodu i pojechali do Radwanowic. Pani Zofia była już po sześćdziesiątce i dawno postanowiła, że ojcowski majątek – dwór z 25 hektarami – przekaze na zbożny cel, by nie roztrwoniono tego, o co walczyła przez całe życie. Gdy więc z małego fiata wysiadł „pan z koloratką i jeszcze jeden pan” – jak wspominała w „Tygodniku” – długo się nie wahała. Przekazała ojcowiznę ks. Zaleskiemu, zostawiając sobie tylko dwa pokoje we dworze. Wkrótce zamieszkało tu pięćdziesięciu niepełnosprawnych. Dziesięć lat później Zofia Teletowska i Tadeusz Zaleski, zwany przez swych podopiecznych Księdzem Prezesem, otrzymali wspólnie Medal św. Jerzego.

W Schronisku Książd Prezes zapewnił niepełnosprawnym utrzymanie, opiekę medyczną i zorganizował warsztaty terapii zajęciowej – dziś już dziewięćdziesięciu jego podopiecznych w miarę swoich możliwości uczy się prostych zajęć: stolarstwa, rzemiosła, haftu. Z czasem ks. Tadeusz uznał, że warto zapewnić im także terapię artystyczną, przynajmniej tym lżej upośledzonym – tak w 1990 r. powstał Teatrzyk Radwanek. Kilka lat później zatelefonował do Anny Dymnej: – Z widzenia znam ją, od dawna, Anka i Wiesław Dymny byli sąsiadami moich rodziców, mama często opowiadała o sukcesach Dymnego w Piwnicy pod Baranami.

– Poprosił, bym przyjechała do Radwanowic i zasiadła w jury przeglądu teatralnego osób niepełnosprawnych z małopolskich ośrodków opieki społecznej – wspomina Anna Dymna. – Zgodziłam się, może dlatego, że kiedyś chciałam być psychologiem, ale jechałam z duszą na ramieniu, bo co ja wiedziałam np. o porażeniu mózgowym? Nigdy nie miałam do czynienia z niepełnosprawnymi, więc przerażała mnie myśl o kontakcie z nimi. Przed laty czytałam książkę o tzw. downach. Jej autor twierdził, że największą radością jego życia był kontakt z niepełnosprawnymi umysłowo. Nie mogłam tego pojąć, może więc przyjąłam propozycję Tadeusza, by zrozumieć, jaką radość człowiekowi zdrowemu może dać niepełnosprawny?

Gdy wysiadła z samochodu, kilku niepełnosprawnych rozpoznało znaną aktorkę, rzucili się ją witać i przewrócili na ziemię. W pierwszej chwili wydali się jej brzydzą,

złościła się na nich, ale w końcu zaczęła pogadać z terapeutkami przygotowującymi przedstawienia. Albo wpadała w Wigilię, by razem z niepełnosprawnymi i dziećmi z Radwanowic wziąć udział w jasełkach. – Zimno, wiatr duje, obok mnie maszeruje niepełnosprawny Herod, św. Józef z porażeniem i Kasia, która gra Matkę Boską. Nagle widzę, że Kasia pobladła. Pytam, co się dzieje? Niedobrze mi. A czemu? Bo zaraz będę rodzić Jezusa...

Za kilka chwil?

Wkrótce pomyślała, że mogłaby co nieco podpowiedzieć terapeutkom prowadzącym teatrzyk i ich podopiecznym. Zaczęła bywać na próbach. Był rok 1999. Powoli przekonywała się, że zajęcia z niepełnosprawnymi niewiele różnią się od pracy ze studentami szkoły aktorskiej: trzeba ich traktować normalnie, zaprzyjaźnić się i poznać, a praca z podopiecznymi ks. Zaleskiego nie jest ciężka, bo są pokorni i zdyscyplinowani.

– Teatr to świetne lekarstwo dla niepełnosprawnych, to znakomici aktorzy. Bywają dni, że praca im nie idzie, ale próby działają na nich jak aspiryna. Trzeba ich zachęcić, gdy stają się ponurzy i apatyczni. Trzydziestoletni Manius występował kiedyś w roli kotka, ale któregoś dnia nie chciał wejść na scenę. Poglaskałam go, spytałam, co mu dolega. Chory jestem i smutny – powiada. Ja mu na to, że jeśli nie ma sił skakać, niech leży i gra śpiącego kotka. Zgodził się i przespał całe przedstawienie. Krzysio, który jest ciężko upośledzony, rwie się na scenę, ale może tylko stać nieruchomo, gra więc Drzewo Wiadomości Dobrego i Złego. Masz być dumnym drzewem – przykazałam mu. I by! Jasio grał snopek siana i nie chciał zejść ze sceny, gdy zaczęły się oklaski. Dla każdego z nich brawa to potwierdzenie, że są potrzebni innym ludziom.

O niepełnosprawnych Anna Dymna może opowiadać bez końca. Jako wolontariuszka przygotowała razem z terapeutkami sześć przedstawień, chętnie pomagali jej aktorzy ze Starego: Anna Polony, Dorota Segda, Jerzy Trela. Rybka połknęła haczyk. Ks. Tadeusz mógł się pochwalić, że w Schronisku odbywają się prawdziwe warsztaty artystyczne.

– Anna była pierwszą osobą, która rozwinęła w Polsce terapię przez sztukę teatralną – przypomina. – Mieliliśmy osiągnięcia w muzykoterapii czy w terapii plastycznej, ale dzięki niej ta forma terapii stała się popular-

na. Wtedy, bo warsztaty trzymają ich przy życiu, są dla nich całym światem, rozwijają ich intelektualnie i manualnie, a przede wszystkim uspołeczniają – mówi ks. Zaleski. – Protestowaliśmy przeciw nowelizacji ustawy, ale nadaremno. Wtedy Anka rzuciła się z motyką na słońce i za moją radą w 2003 założyła własną fundację. Zdobyła pieniądze i warsztaty przetrwały.

Fundacja Mimo Wszystko („mimo wszystko warto pomagać”) za symboliczną złotówkę wynajmuje od Fundacji Brata Alberta dwa pokoje z kuchnią, opłaca terapeutów i psychologów, pokrywa inne koszty zajęć, które od poniedziałku do piątku trwają średnio sześć godzin dziennie. Ale na warsztatach się nie kończy. Wkrótce Fundacja Dymnej wraz z Fundacją Brata Alberta zaczyna organizować coroczny Ogólnopolski Festiwal Teatralny Osób Niepełnosprawnych, każdego roku w eliminacjach do Festiwalu uczestniczy ok. tysiąca osób. Gala Albertiany od lat odbywa się, a jakże, na deskach Teatru im. Słowackiego. Później Fundacja Dymnej organizuje Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Podczas finału na krakowskim Rynku niepełnosprawni artyści występują z największymi gwiazdami. Mało?

Chyba mało – zważywszy, czym jeszcze zajęła się Dymna i jej współpracownicy. Ludzie zaczęli pisać do aktorki i prezesa Fundacji zarazem, prosząc o pomoc. Fundacja nie odmówiła i nie odmawia nikomu, kto był, jest i będzie w prawdziwej potrzebie. „Założywszy Fundację – wspomina Dymna – zdałam sobie sprawę, ile wokół nas jest tragedii, bólu, samotności i beznadziei. Nie mogłam się pogodzić, by w środku Europy, na progu nowego tysiąclecia, obok nas umierali ludzie”.

Przez te lata Fundacja pomogła setkom chorych, samotnych, ubogich. Nigdy nie są to osoby anonimowe – zanim pomoc zostanie udzielona, Dymna poznaje potrzebujących osobiście i podtrzymuje z nimi kontakty, gdy już pomocy udzieli. Jakiej konkretnie pomocy? Jednemu Fundacja załatwia protezę nogi, na którą go nie stać, bo przyzwoita proteza kosztuje 70 tys.; innemu pokrywa koszty skomplikowanych operacji za granicą, bo w kraju takich zabiegów się nie przeprowadza; kiedy indziej poszukuje ludzi gotowych adoptować trójkę rodzeństwa, bo ich matka zmarła na AIDS, dzieci są zarażone wirusem HIV, a ojciec nie ma środków, by je wychować, wyżywić i leczyć.

O tej tragedii Anna Dymna opowiedziała w telewizyjnym programie „Spotkajmy się”, który prowadzi od 2003 r. Po kilku

tygodniach, a przede wszystkim dzięki Dymnej, dawało nam wiarygodność.

Jakby tego nie dość, w 2005 r. Fundacja Mimo Wszystko wydzierżawiła od wojska cztery hektary byłego poligonu i w nadmorskim Lubiawowie zamierza zbudować warsztaty dla niepełnosprawnych, w pierwszej kolejności dla osmiuset osób z okolicy, potem także z innych gmin. W przyszłości powstanie tam też całoroczny ośrodek czasowo-rehabilitacyjny dla niepełnoletnich i dorosłych niepełnosprawnych z całej Polski, którzy po ukończeniu szkół specjalnych tracą fachową opiekę. Jest już projekt architektoniczny, trzeba tylko znaleźć pieniądze. Że się znajdują, nie wątpi nikt, kto zna Dymną.

I to nie koniec: w grudniu 2005 ks. Zaleski odstąpił Fundacji ponad osiem hektarów ziemi w Radwanowicach, tuż obok dworu. Powstaną tam nowoczesne warsztaty terapii zarówno dla podopiecznych Anny Dymnej, jak i ks. Zaleskiego. Schronisko Brata Alberta będzie mogło przyjąć kolejnych stu niepełnosprawnych. Dlaczego Książd Prezes budowę nowego ośrodka powierzył Fundacji Mimo Wszystko? Bo mierzy siły na zamiary i wie, że znana i lubiana aktorka łatwiej zdobędzie pieniądze. Ormianin! Ale i Dymna ma w swoich żyłach kropkę krwi ormiańskiej. – I wie Pan co – dodaje – niedawno pomyślałam, że wreszcie ktoś powinien się zająć terapią niepełnosprawnych alkoholików, bo wielu niepełnosprawnych ulega alkoholizmowi. Chyba to zrobię.

Tak więc Fundacja stała się instytucją. Ale znacznie większą instytucją jest sama Dymna. Jej siła polega na tym, że jest darzona społecznym zaufaniem – czego dowodem 3 mln zł подарowane przez Polaków w ubiegłym roku z jednoprocentowych odpisów podatkowych.

Może z egoizmu?

Czasami wraca do domu późnym wieczorem, ledwo żywa, nie może usnąć, a nazajutrz Manius albo Kasia (niepełnosprawni są szczerzy do bólu i nie wiedzą, co to konwencjonalns) pyta: „Aniu, czemu masz podkrążone oczy i czemu jesteś dziś taka brzydka?”.

Po co to robi? Nie wie, choć często się nad tym zastanawia. Niedawno była zaproszona na konferencję zorganizowaną przez KUL. Zaproszono też Janinę Ochojską i s. Małgorzatę Chmielewską.

– Ochojskiej – mówi Anna Dymna – nie trzeba pytać, dlaczego pomaga bliźnim, ma za sobą takie doświadczenia, że

z 2006

„Czyś taka brzydka?”



Fot. PAWEŁ ULATOWSKI – visavis.pl

h zadzwoniło do niej małżeństwo
y zaadoptować całą trójkę. Chę-
starczyły, sąd rodzinny zwlekał z
n pozwolenia, tymczasem dzieci
gdzie się podziac. Dzięki Dym-
ya nabrała tempa. Fundacja zobo-
ię wspierać rodzinę finansowo, co
rzeznacząc 1000 zł na zaspoko-
stawowych potrzeb dzieci.

rzybywało, Dymna musiała więc
w Fundacji kilku pracowników
otrzymuje ani złotówki) i prosić
wolontariuszy. Często są to lice-
studenci, bo od grudnia 2004 r.
wzięła pod swoje skrzydła Biu-
ych – Studenci Studentom. Ini-
zrodziła się wśród krakowskich
w, którzy chcieli pomóc choremu
bledze. Kolega zmarł, ale ich za-
czygał.

iliśmy się do Fundacji Anny Dym-
bomina Małgorzata Bożyk, pierwsza
Biura – bo to rozwiązywało nam
blemów prawnych i ułatwiało pra-
de wszystkim nazwisko Dymnej
am wiarygodność.

ego nie dość, w 2005 r. Fundacja
szystko wydzierżawiła od woj-
ty hektary byłego poligonu i w
kim Lubiatowie zamierza zbu-
arsztaty dla niepełnosprawnych,
zej kolejności dla osmiuset osób
potem także z innych gmin. W
ci powstanie tam też całoroczny
czasowo-rehabilitacyjny dla nie-
ch i dorosłych niepełnospraw-
tej Polski, którzy po ukończeniu
cjalnych tracą fachową opiekę.
projekt architektoniczny, trzeba
leżać pieniądze. Że się znajdują, nie
t, kto zna Dymną.

koniec: w grudniu 2005 ks. Zap-
ąpił Fundacji ponad osiem hek-
mi w Radwanowicach, tuż obok
owstaną tam nowoczesne war-
apii zarówno dla podopiecznych
mnej, jak i ks. Zaleskiego. Schro-
ta Alberta będzie mogło przyjąć
stu niepełnosprawnych. Dlaczego
Prezes budowę nowego ośrodka
Fundacji Mimo Wszystko? Bo
y na zamiary i wie, że znana i lu-
orka łatwiej zdobędzie pieniądze.

jej motywy są jasne, poza tym zawsze od-
powiada: pomagam, bo ty tego nie robisz.
Siostra Małgorzata zasłoni się Panem Bog-
giem. A ja co najwyżej mogę powiedzieć:
„bo sprawia mi to radość, bo moje życie
nabrało nowego sensu, bo uwalnim się
od aktorskiego narcyzmu, bo szlag mnie
trafia na widok ludzkiej obojętności, a nie
lubię narzekać, lecz działać”. Prawdziwe
życie zaś – wiem, to banał – zaczyna się,
gdy dajesz siebie innym.

Konferencja w Lublinie poświęcona była
kwestii „Wolontariat a egocentryzm”, ale
Dymna już wcześniej zastanawiała się, ile
w jej działaniach altruizmu, a ile egoizmu.
Nie ukrywa, że w Starym Teatrze, który od
33 lat uważa za swój dom, od dawna nie ma
dla niej ciekawych propozycji. Nie przyj-
muje też ról w telewizyjnych tasiemcach,
nie garnie się do talk-showów, odmawia
udziału w reklamach.

– Nie występuję dziś w żadnej poważnej
roli w Starym, myślę więc czasami, czy kie-
rując Fundacją nie staram się zapełnić pust-
ki zawodowej albo poczuć, jaka to jestem
szlachetna? Zatem moja praca dla niepełno-
sprawnych byłaby rodzajem egoizmu...

Co o jej działalności sądzą inni?

Ks. Zaleski: – Z pewnością praca z niepeł-
nosprawnymi ją odmieniła. W cierpiącym
widzi osobę, to perspektywa prawdziwie
chrześcijańska.

– Pracuję z Anią od czterech lat – mówi
Mateusz Dzieduszycki z TVP, pomysłodaw-
ca i współautor programu „Spotkajmy się”.
– Pokazała nam, ludziom mediów, jak god-
nie rozmawiać o cierpieniu i śmierci. Nigdy
nie przekroczyła cienkiej linii, choć pyta
o sprawy niemożliwe do wypowiedzenia,
łamie tabu, jakie tworzymy wokół choro-
by i spraw ostatecznych. Należy do grona
tych, dzięki którym społeczeństwo znie-
nia stosunek do niepełnosprawnych. Jest
więc fenomenem, wpisany w społeczne
zapotrzebowanie.

– To znakomity psycholog – uważa Aurelia
Kurdziel, psycholog zatrudniony w rad-
nowickich warsztatach terapii artystycznej
– i zgadzam się z Kazimierzem Kutzem, że
to „święta baba”. Słowo baba na Śląsku to

najwyższy komplement, bo baba rządzi ro-
zumnie, sprawiedliwie i z miłością...

Co boli?

Boli, gdy słyszy o swoim rzekomo
niewiarygodnym bogactwie. Zresztą w
2003 r. Jurek Owsiak przestrzegając ją, że czy-
nienie dobra zawsze budzi podejrzenia. To-
też Anna Dymna stara się, by jej Fundacja
była krystalicznie czysta: poddaje się każ-
dej kontroli, ma wewnętrzny audyt, unika
podejrzanych sponsorów.

Plotki doskwierają, lecz nie zniechęcają
Dymnej, bo – jak mówi – idzie do przodu jak
walec. Najbardziej więc boli ją ludzka bez-
dusność. Przykład: w polskich szpitalach nie
wykonuje się posiewowych badań krwi no-
worodków, bo jak kiedyś wyjaśniła jej urzęd-
niczka z ministerstwa zdrowia, noworodki
to mała grupa, a badania są drogie.

Równie mocno boli ją ludzka obojętność.
Przykład: pod Zgierzem mieszka dziewczyna
chora od urodzenia na nieuleczalną cho-
robę neurologiczną, o czym wie cała wieś,
wie wójt i ksiądz, a do chorej nie zajrzy pies
z kulawą nogą. Zainteresowała się nią do-
piero Fundacja Dymnej, znajdując w oko-
licy dwie dziewczyny, zresztą także chore,
gotowe pomagać tej dziewczynie, a przede
wszystkim – ofiarować jej przyjaźń.

Gdy Anna Dymna dowiedziała się o przy-
znaniu jej Medalu św. Jerzego, spytała zdum-
miona: – Boże, za co?

– Za walkę ze smokiem! – usłyszała. To
dobrze, bo Dymna wierzy, że smoki ist-
nieją. Pamięta bajkę o groźnym smoku,
który był zły, bo nikt go nie kochał i wszy-
scy rzucali w niego kamieniami. Lecz gdy
pewnego razu podszedł do niego waleczny
chłopczyk mówiąc: kocham cię, smoku, po-
twór zamienił się w całkiem miłe zwierzę.

– Ludzie są niczym ten smok: opancerze-
ni i najeżeni kolcami, może dlatego, że nikt
ich nigdy nie pokochał. Nie wolno się go-
dzić ze smokiem obojętności i bezduszo-
ści, ale też nie wolno przy okazji niszczyć
człowieka. Nie wolno z nim walczyć, trze-
ba go obłaskawiać. Wierzę, że każdy jest z
natury dobry. Co się Pan tak śmieje? □